BIBLIOTHÈQUE DE LA GUERRE MUSÉE

B.D.I.C

SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI :
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 13 (520)
29 MARCA — 29 MARS 1958

CENA PRIX 30 fr.

WIKTOR JUNOSZA

1000-lecie chrztu czy przyjazdu Dąbrówki?

OD dłuższego już czasu emigracja polityczna — która w tym wypadku z pewnością wyraża myśli i uczucia całego narodu polskiego — szykuje się do godnego uczczenia tysiąclecia kultury polskiej, które przypada na rok 1966. O tym dużo się mówi i pisze, a nawet dużo się już w tym kierunku zrobiło.

Aktywność ta wielce zaniepokoiła warszawskie władze komunistyczne, które postanowiły przeciwdziałać.

Zdenerwowanie Gomułki et consortes ma swoje słuszne przyczyny. Rok 966 — to data przyjęcia przez Polskę chrztu według obrządku rzymsko — katolickiego. Wiążąc się z Rzymem, Polska raz na zawsze (dalszy bieg jej dziejów to w całej pełni potwierdza!) — weszła do rodziny narodów kultury zachodniej, ściśle łącząc z nią swoje losy. Od tego czasu kontakty kulturalne Polski z Zachodem nie ustawały już nigdy, podczas gdy stosunki ze Wschodem przez długi szereg wieków ograniczały się do spotkań na polu bitwy. W tych czasach bowiem różnice religijne odgrywały nieporównanie większą rolę niż dziś: pomiędzy katolicką Polską a prawosławną Rosją był mur trudny do przebycia.

Przyjmując kulturę zachodnią, Polska przyjęła zasadę wyższości ducha nad materią, autorytetu moralnego nad siłą fizyczną. Na Zachodzie Papież był ponad królami i książętami; na Wschodzie — państwo było ponad władzą duchową, najwyższym autorytetem w sprawach wiary był car!

Obchód tysiąclecia chrztu Polski, punktu wyjścia całego dalszego rozwoju kulturalnego narodu polskiego — będzie w istocie rzeczy przypomnieniem, że Polska przez tysiąc już lat żyje przekonaniami i pojęciami wręcz przeciwstawnymi wszystkiemu temu, co głoszą komuniści, i będącymi absolutnie nie do pogodzenia z tym wszystkim, czemu hołdowała przez wieki i dalej hołduje Rosja.

Dlatego propaganda komunistyczna zainicjowała wielkie bicie w bębny na cześć innego, konkurencyjnego obchodu.

Znaleźć temat nie było łatwo. Co bowiem można porównać z datą przyjęcia wiary chrześcijańskiej i rozpoczęcia budowania własnej kultury na wzorach i przykładach zachodnich ? Drugiej podobnie ważnej i istotnej rocznicy nie ma!

Lecz potrzeba jest matką wynalazków. Warszawskie politbiuro wykazało jednak dość mało pomysłowości. Oto czytamy w prasie krajowej, że utworzony został komitet uczczenia „tysiąclecia powstania państwa polskiego".

Daty dokładnej komunikaty nie podają. Pewnie jeszcze nie ustalona; historycy nie są zgodni; państwo powstawało stopniowo, żaden moment się specjalnie nie wyróżnia; jeden z komunistycznych profesorów wysuwa rok 965 — przybycie do Polski Dąbrówki! To ma być wielka data historyczna!

Cała ta impreza, budzić musi jak największe zastrzeżenia jeszcze z innego powodu: na czele komitetu obchodu tysiąclecia państwa polskiego reżym postawił sławetnego prof. Kotarbińskiego, głównego politruka od nauki!

Nominacja ta stanowi policzek, dany całemu narodowi polskiemu, obraża jego najświętsze uczucia. Każdy bowiem w Kraju pamięta — a mało kto chyba nie wie na emigracji — że to ten właśnie prof. Kotarbiński wysłał przed paru miesiącami na ręce „Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ateistów" pismo, w którym dał drastyczny wyraz przekonaniom antyreligijnym. Wystarczy fragment poniższy:

„Spieszę przesłać szanownemu gronu wyrazy solidarności z dążeniami wolnomyślicielstwa. A dąży ono wszak do tego, by rozpowszechnił się i ugruntował światopogląd wolny od irracjo-

Dokończenie na str. 2-giej

WITOŁD NOWOSAD

Dyktatury nie mają przyszłości

NIE brak wciąż jeszcze ludzi dobrej woli, którzy utożsamiają potrzebę istnienia silnego rządu, całkowicie zrozumiałą, z popieraniem dyktatury czyli z rządami jednostki lub grupy właściwie nieodpowiedzialnej, z przekreśleniem wolności politycznych takich, jak wolność prasy, zgromadzeń, głosowania oraz niezależność sądownictwa.

Moda na ustroje dyktatorskie panowała pod wpływem faszyzmu i hitleryzmu, w okresie między dwoma wojnami w Europie i Południowej Ameryce, ale **szła ona przede wszystkim z Rosji, która tak za czasów carskich, jak też bolszewickich nie znała ustroju demokratycznego, ustroju wolności.** Zawsze Rosją rządziła wola jednostki, władza była centralistyczna i absolutna; tak jest do dzisiaj za Chruszczowa, jakkolwiek w zestawieniu z władzą Stalina zakres jego uprawnień wydaje się znacznie mniejszy. Teoretycy materializmu dialektycznego i komunizmu — **Marks, Engels i Lenin — nie uznają innej formy władzy, jak tylko „dyktaturę proletariatu", co w praktyce sprowadza się do tyranii jednostki lub szczytów biurokracji partyjnej.**

Wydaje się jednak, iż ostatnie lata i miesiące przypominają nam, jak krótkimi okresami w dziejach (zawsze sprzecznymi z wolą milionów ludzi) są okresy dyktatur. W obecnym okresie rozwoju historycznego społeczeństw i narodów **dyktatury,** jeśli tylko nie uda im się opanować położenia krwawym terrorem i brutalną siłą policyjną oraz wojskową — **upadają w ciągu kilku godzin lub dni wskutek masowych ruchów czy rewolucji** skierowanych przeciw dyktatorom lub klikom dyktatorskim.

Nawet w Rosji Sowieckiej, która jest dziś **„ojczyzną — wzorem" wszelkiej dyktatury,** gwałcącej święte prawa jednostki, rodziny, religii i narodu — następcy Stalina z Chruszczowem na czele — nie mogą rządzić metodami czystego stalinizmu: terroru, fałszu i strachu. Metody nieco zmieniły się jakkolwiek ustrój komunistyczny nie może się obejść bez dyktatury i tłumienia wszelkich wolności politycznych. Kto, tak jak jugosłowiański ko

Dokończenie na str. 2-giej

Dnie, które zostaną w pamięci

SOBOTA 22 i niedziela 23 marca 1958 zapiszą się na długo w pamięci polskiej społeczności niepodległościowej w Paryżu. W dniach tych gościła ona bowiem równocześnie Protektora Emigracji ks. arcybiskupa **Józefa Gawlinę** i generała **Władysława Andersa.**

W dniu 22 marca S.P.K. podejmowało dostojnych gości lampką wina w Domu Kombatanta przy rue Legendre. Obok przedstawicieli organizacji kombatanckich obecni byli ambasador **Kajetan Morawski,** przewodniczący Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej we Francji, min. **Aleks. Demidecki,** prezes Skarbu Narodowego we Francji prof. **Zygmunt Dygat.** Było, oczywiście, licznie reprezentowane duchowieństwo z ks. rektorem **Kazimierzem Kwaśnym** na czele.

W niedzielę, 23 marca o godz. 11-tej ks. arcybiskup **Gawlina** z okazji jubileuszu 25-lecia swej sakry biskupiej odprawił w Kościele Polskim przy rue St. Honoré — najstarszym kościele polskiej emigracji — pontyfikalną mszę św.

Kościół był wypełniony po brzegi. Przy ołtarzu ustawiły się liczne sztandary organizacyjne. Dźwięki organów i śpiew chóru „Polonia" pod batutą **Andrzeja Strawińskiego** wytworzyły szczególnie podniosłą atmosferę.

Do splendoru uroczystości przyczyniła się wydatnie obecność gen. **Wł. Andersa.**

Wśród obecnych obok przedstawicieli niepodległościowej Polonii we Francji z amb. **Morawskim** na czele widzieliśmy rektorów misji polskich i księży przybyłych z szeregu krajów, prezesa Zarządu Głównego S.P.K. **St. Soboniewskiego,** prezesa Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii **St. Lisa,** wypróbowanego przyjaciela Polski ks. kanonika **Levèque.** Episkopat francuski reprezentował **ks. kanonik Gillet.**

Przepiękne kazanie wygłosił rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. prałat **Kwaśny;** naszkicował on bogate w zasługi życie Jubilata, podkreślając jego współpracę w charakterze biskupa polowego z generałem Andersem, którego ks. prałat nazwał bohaterem narodowym.

Słowa te głęboko zapadły w dusze słuchaczy.

Po mszy św., nadanej w całości na Kraj przez Sekcję Polską radia francuskiego, delegacja w składzie red. **Tadeusza Horki,** p. **Stanisława Lisa,** prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, oraz red. **Mariana Czarneckiego** wręczyła Dostojnemu Jubilatowi adres hołdowniczy, podpisany — dzięki inicjatywie i staraniom „Dziennika Polskiego" — przez przeszło 11.000 Polaków z Wielkiej Brytanii.

Tegoż dnia wieczorem gen. **Anders** wyjechał do Lourdes, by na zaproszenie organizacji francuskich wziąć udział w pielgrzymce międzynarodowej — jako reprezentant wszystkich polskich katolików, zarówno zamieszkujących w Kraju, jak i przebywających na emigracji.

Po uroczystościach w Paryżu ks. arcybiskup **Gawlina** udaje się do Australii.

NA 10 WYSIEDLEŃCÓW — 1 REPATRIANT

Londyn, w marcu 1958

Wyrazem narastającego zaniepokojenia prawdziwymi rezultatami zeszłorocznej, szeroko reklamowanej umowy repatriacyjnej Gomułka - Chruszczow, był wieczór dyskusyjny Instytutu Badania Zagadnień Krajowych w dniu 14 bm. Wykład pt. „Zagadnienia repatriacji z Rosji " wygłosił na nim dr Zdzisław Stahl, przewodniczył zebraniu inż. arch. O. M. Stepan.

Referent na wstępie podkreślił, że zagadnienie repatriacji z Rosji ma wprawdzie wieloletnią już historię, ale nabiera w tym roku szczególnej aktualności, ponieważ według ostatniej umowy z 25 marca 1957 do końca bież. roku 1958 sprawa ma być definitywnie zamknięta i uznana za załatwioną.

Wbrew temu, jest już dzisiaj w świetle dotychczasowych rezultatów repatriacji zupełnie jasne, że — w tym okresie oraz przy stosowanej przez komunistów metodzie repatriacyjnej — nie może być mowy o zwolnieniu na tej drodze i powrocie do ojczyzny wszystkich Polaków, wywiezionych od r. 1939 do Rosji i zatrzymanych tam w więzieniach, łagrach czy na zesłaniu, pomimo że kilkakrotnie umowy zobowiązywały Moskwę do ich wypuszczenia.

Na półtora miliona wywiezionych opuściło bowiem granice sowieckie: z armią gen. Andersa w r. 1942 — 114.500 osób; po wojnie powróciło do Polski z oddziałami wojskowymi, sformowanymi przez Sowiety — około 35.000; w ramach umów repatriacyjnych Bieruta z września 1944 i lipca 1945, których wykonywanie zakończono z upływem w r. 1948 — 263.413 osób; *razem około* 410 *tysięcy, czyli mniej niż* 1/3 *wywiezionych.* Niemniej, po r. 1948 komuniści Moskwy i Warszawy stanęli na stanowisku-podobnie jak zamierzają to uczynić z końcem r. 1958 — że sprawa Polaków w niewoli sowieckiej oraz ich repatriacji została ostatecznie rozwiązana i zamknięta.

Wbrew temu kłamliwemu stanowisku komunistów, i przy zamkniętych ustach narodu w Kraju, jedynie emigracja w krajach wolnych Zachodu mogła dalej upominać się o rodaków. Wytrwała, wszechstronna akcja międzynarodowa postawiła tę sprawę na porządku w opinii publicznej wolnych narodów, oświetlając zarazem całość nieludzkiego systemu sowieckiej „sprawiedliwości". Sprawa Katynia oraz nowoczesnego niewolnictwa w łagrach zmobilizowała Kongres

Dokończenie na str. 2-giej

POŚWIĘCENIE NOWEJ BAZYLIKI W LOURDES

NAJWAŻNIEJSZYM momentem tegorocznych uroczystości w Lourdes — obchodu setnej rocznicy cudownych objawień — było poświęcenie nowej bazyliki, wybudowanej w miejscu dawnej skromnej groty.

Odbyło się ono w dniu 25 marca br. w obecności ponad 70-ciu tysięcy pielgrzymów.

Aktu konsekracji dokonał patriarcha Wenecji kardynał Roncalli, w otoczeniu arcybiskupów i biskupów, przybyłych ze wszystkich stron świata.

Byli to przede wszystkim arcybiskupi Auch, Rouen, Chambéry i Quebec'u; wśród biskupów wyróżniał się kolorem twarzy Murzyn — biskup Ugandy.

Zwracali uwagę swoim strojem kawalerowie Grobu Świętego.

Noc poprzedzającą konsekrację poświęcono modłom przed relikwiami czterech świętych, które mają stanowić fundament duchowy nowej świątyni. Są to relikwie męczennika z Chin Gabriela Perboyre, męczennika z Oceanii Piotra Chanel, męczennika z Polski Andrzeja Boboli oraz patrona nowej bazyliki — Piusa X.

Właśnie od uroczystego przeniesienia tej ostatniej relikwii z katedry do bazyliki podziemnej rozpoczęła się ceremonia konsekracji.

Jedną z czterech osobistości, które niosły relikwię, był generał Władysław Anders.

Cała prasa francuska — która zresztą tylko Generała wymieniła z nazwiska — podkreśliła, iż wystąpił on w mundurze.

Przed relikwią postępowały chóry kościelne, zakonnicy i liczne duchowieństwo. Tuż za nią — kardynał Roncalli.

Brama wejściowa bazyliki, symbolicznie zamknięta, otwiera się majestatycznie, gdy kardynał czyni przed nią znak krzyża. Wśród ogólnej ciszy, pochód wchodzi do wnętrza świątyni.

Po umieszczeniu wszystkich relikwii w ołtarzach, co trwało 4 godziny, nastąpił właściwy akt uroczystej konsekracji, który się zakończył wspólnym odśpiewaniem przez niezliczone tłumy triumfalnego „Magnificat".

Wzruszająca uroczystość

DONIEŚLIŚMY niedawno o nadaniu profesorowi *Zygmuntowi L. Zaleskiemu* Krzyża Komandorskiego Legii Honorowej za zasługi położone w ramach Ruchu Oporu we Francji, a przypieczętowane deportacją do Buchenwaldu w latach 1943-1945.

W związku z tym odbyła się we wtorek dnia 25 marca br. na dziedzińcu honorowym Pałacu Inwalidów w Paryżu podniosła uroczystość wojskowa.

W trakcie ceremonii, w której wziął udział batalion francuskiej piechoty ze sztandarami i muzyką, generał *Ganeval,* sekretarz wojskowy Prezydenta Republiki Francuskiej, wręczył insygnia Komandorii Legii Honorowej profesorowi Zaleskiemu oraz kilku zasłużonym Francuzom. Tej przepięknej uroczystości towarzyszyły tłumy publiczności.

Wśród zebranych zauważyliśmy pana Ambasadora *Kajetana Morawskiego,* p. ppik. *Marcel Hopitalier,* prezesa Zarządu Głównego SPK w Londynie *Stefana Soboniewskiego,* prezesa Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii i wiceprezesa SPK majora *Stanisława Lisa,* reprezentantów organizacji kombatanckich z terenu Francji, Towarzystwa Historyczno-Literackiego, Biblioteki Polskiej.

Piękna pogoda nadała tej wzruszającej manifestacji swoją specjalną oprawę.

KOMINFORM

OSTATNIE narady partii komunistycznych w Pradze zakończyły się powołaniem do życia „centralnego ośrodka informacji", czyli po prostu Kominformu. Projekt sowiecki poparli m. in. komuniści polscy, którzy jeszcze w czasie obchodu w Moskwie 40-tej rocznicy rewolucji bolszewickiej byli rzekomo temu projektowi przeciwni.

Podając wiadomość o powstaniu Kominformu pewna agencja prasowa, specjalizująca się w sprawach polskich i wywierająca duży wpływ na opinię niektórych polskich kół emigracyjnych, dodaje z dużą dozą melancholii:

„Dowodzi to, że rozwój sytuacji w stosunkach polsko-sowieckich idzie... w odwrotnym kierunku, niż można było oczekiwać w pierwszych miesiącach ubiegłego roku".

Czytam to zdanie z pewnym zażenowaniem, zastanawiając się nad niezbadaną głębią ludzkiej naiwności. Mimo woli przypomina mi się książeczka p.t. „Aus der Gestchichte der menschlichen Dummheit", w której autor przekonywująco dowodzi, że głupota jest właściwa tylko rodzajowi ludzkiemu.

Bo czy naprawdę ktoś rozsądny mógł sądzić, że dojście do władzy Gomułki zmieni zasadniczo układ stosunków w imperium sowieckim? Że stanowić będzie „pierwszy etap" na drodze narodu polskiego do wolności? Czy od samego początku nie było dostatecznie wyraźne, że tak zw. polski październik oznacza opanowanie przez kompartię ruchu rewolucyjnego, nie zaś jego zapoczątkowanie?

Niestety, było wiele złudzeń pod tym względem nawet w polskich ośrodkach emigracyjnych. Powoływanie się na „październik", podkreślanie, że się docenia znaczenie „przemian październikowych" — należało zbyt często i zbyt długo do stałego repertuaru sloganów używanych i nadużywanych, nadawało cechy „postępowości", chroniło przed zarzutem „reakcyjności" i „gablotkowości".

Dzisiaj nastąpiło poważne otrzeźwienie. Ale i dzisiaj jeszcze w rozmowach prywatnych, w przemówieniach publicznych, a nawet w oficjalnych memoriałach — zaskakuje nas często twierdzenie, że „powstanie węgierskie i wypadki październikowe podważyły osiągnięcia sowieckie w Europie środkowowschodniej". Dotąd jeszcze nie zdołaliśmy się całkowicie otrząsnąć z wpływów propagandy reżymu, który trąbi o „październiku", a przemilcza to, czemu sławetny „październik" położył kres — rewolucję 1956 roku.

Rok 1956 był rokiem ruchów rewolucyjnych, które raz poraz wybuchały w różnych częściach Europy środkowo-wschodniej, a nawet w samej Rosji. Naród nasz był w tym czasie prawdziwym natchnieniem ludzi ujarzmionych. Zryw poznański wstrząsnął podstawami ustroju komunistycznego. Wstrząsnął tak potężnie, że usprawiedliwione były najdalej idące nadzieje. Ciągle jeszcze za mało podkreślamy słowa, które padły w czasie obrad VIII plenum komitetu centralnego tak zw. Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Słowa, których wymowa jest dostatecznie jasna:

„Przecież Poznań pokazał, że nie było ani władzy partyjnej ani władzy państwowej. Powstała — jak to mówią — próżnia".

Wrzenie rewolucyjne ogarnęło całą Polskę. I szybko przerzuciło się nie tylko do Węgier, lecz także do Rumunii i Bułgarii. A nawet do Czech. Gdyby Zachód wykazał wówczas zdecydowaną wolę działania, nawet tylko politycznego — inaczej potoczyłyby się losy Europy i świata. Zachód jednak pozostał bierny...

Nastąpił tragiczny finał: masakra narodu węgierskiego, masowe rozstrzeliwania i deportacje Rumunów i Bułgarów, wkroczenie wojsk sowieckich do Czech. Wiosnę ludów 1956 roku bolszewicy topili w morzu ludzkiej krwi. Na oczach wolnego świata.

A w naszym Kraju próżnię powstałą po wypadkach poznańskich — wypełnił „polski październik". Stanowił on punkt zwrotny w narodowym ruchu rewolucyjnym. Zwyciężyła partia komunistyczna. Oczywiście za cenę poważnych ustępstw, które zresztą stopniowo sprowadzane są do zera.

Dziś Kreml znowu trzyma mocno wszystkie lejce w garści. Tworzy Kominform.

Stanisław PACZYŃSKI

ROZPOWSZECHNIAJ „SYRENĘ" WŚRÓD PRZYJACIÓŁ I ZNAJOMYCH ! — PODAJ NAM ADRESY OSÓB KTÓRE CHCIAŁYBY OTRZYMYWAC „SYRENĘ" WYŚLEMY ZARAZ NUMERY OKAZOWE.

FP 2156

W.J.G.

ZE WSPOMNIEŃ

19 marca 1919, czyli spotkanie z rewolucjonistą

DUŻY warsztat rolny chłonął żarłocznie kapitał obrotowy i nigdy go nie było dość. Toteż zaliczki wpłacane plantatorom buraków przez cukrownie bywały nieraz pożądane. W odległej już epoce historycznej, bo w roku 1915, gdzieś w końcu kwietnia, nasuwała mi się możność podjęcia takiej, dosyć pokaźnej zaliczki z cukrowni w Jałtuszkowie. Na przeszkodzie do wykonania tego pożytecznego zabiegu przyroda postawiła w tym czasie stan drogi. Na całej długości piętnastu wiorst szeroki trakt podolski, wiodący przez Ule i Bieliczyn, zalany był przepaściście błotem o znacznej „klejowatości". Posuwanie się na kołach było niezwykłą mordęgą dla koni, a mało pociągającym ćwiczeniem ekwilibrystycznym dla człowieka. Postanowiłem więc załatwić sprawę konno (w moim wierzchowcu byłem w skrytości ducha z lekka zakochany). Wybór lokomocji był zresztą tym bardziej uzasadniony, że o tej porze roku biegnie zazwyczaj po wyższej stronie przydrożnego rowu rodzaj „rzemiennego" trotuaru, ubitego w glinie stopami przechodni: koń po nim przejdzie suchym kopytem.

W dniu mojej wyprawy słońce już grzało, a błękit był tak przejrzysty, jak bywa tylko na Podolu, gdzie opady są skąpe.

Kiedy się znalazłem na dziedzińcu cukrowni, wychodził właśnie z biura jakiś robotnik. Podjechałem do niego i zaproponowałem, aby mi konia potrzymał. Zgodził się od razu. Pobranie i pokwitowanie zaliczki trwało niedługo. Dostrzegłem przez okno, że mój przygodny masztalerz konia wolno przeprowadzał, a ze sposobu, w jaki podał go do wsiadania widziałem, że musiał służyć w kawalerii albo przynajmniej praktykować przy dworskiej stajni.

Już w siodle sięgnąłem do kieszeni po drobne. I tu właśnie nastąpił, jak się później okazało, decydujący moment. W kieszeni nie było drobnych; błąkały się w niej tylko jakieś samotne dwa ruble srebrne. Naturalnie, mogłem dokonać zmiany w biurze, albo posłać po nią, ale to wszystko wydało mi się zbyt skomplikowane. Wręczyłem mu po prostu jednego rubla i pożegnaliśmy się uśmiechem.

Drobniutki ten epizod utonął, rzecz prosta, w powodzi zdarzeń następnych. Nad moim bytowaniem podolskim panowały wstrząsy wojny, rewolucji i okupacji, a od listopada 1918 r. wschodziła zorza Rzeczypospolitej.

Jesienią 1917 r. zamieszkałem w Winnicy, pełniąc z ramienia naszego Tow. Rolniczego urząd członka gubernialnego zarządu aprowizacji, co było m. in. polem współpracy polsko-ukraińskiej. Zajmowałem się także innymi sprawami i w pierwszych miesiącach 1919 r. działalność moja nabrała charakteru politycznego na skutek krótkiego pobytu w Winnicy Dyrektoriatu Petlury i przedstawiciela przy nim rządu polskiego Bohdana Kutyłowskiego.

W obliczu zalewu Ukrainy przez siły bolszewickie zdecydowałem pozostać na miejscu w Winnicy. Liczebność żywiołu polskiego była znaczna. Istniało polskie gimnazjum i szereg instytucji, z którymi byłem związany. Pod flagą holenderską działał polski wice-konsulat, a w konspiracji utrzymało się nasze P.O.W.

Czołowy oddział czerwonej armii zajął Winnicę o świcie 19-go marca 1919 roku. Przybyła w jego składzie z góry już przygotowana „nadzwyczajna komisja do walki z kontrrewolucją", popularnie określana mianem czerezwyczajki. Już od rana nastąpiło parę doraźnych egzekucji i szereg aresztowań. Znać było, że aparat bolszewicki nie działał na ślepo, lecz na podstawie uprzednio posiadanych informacji. Poszukiwano przede wszystkim broni i starano się obezwładnić pozostałości ukraińskiej organizacji politycznej i wojskowej.

W zarządzie aprowizacji, przerzedzonym przez liczne wyjazdy, komisarzem z ramienia nowych władz mianowany został od razu jeden ze starszych urzędników Rosjan, odznaczający się jedynie wielkim zaniedbaniem stroju i powierzchowności.

Około godziny drugiej powróciłem na obiad do domu. Obiad ten był nieco uroczystszy z powodu imienin mojej matki. Smętna to zresztą była uroczystość. Od paru miesięcy zaledwie byłem wdowcem. Jeszcze świeższa była śmierć mego młodszego brata, który mieszkał z nami i przed niewielu tygodniami wyruszył do Polski celem wstąpienia do wojska. Zginął przy przekraczaniu jakiejś linii demarkacyjnej.

Byliśmy jeszcze w stołowym pokoju, gdy nastąpiło najście czerezwyczajki. Na czele kroczył masywny marynarz-prezes z dwoma pomocnikami, za nim pięciu czy sześciu żołnierzy z karabinami. Pojawienie się u mnie tego czołowego organu władzy od razu w pierwszym dniu zajęcia miasta nie wróżyło już samo przez się nic dobrego. Podjęta przez nich rewizja dała plon dla mnie samego nieoczekiwany. W szufladach w pokoju mego brata znaleziono dwa rewolwery i większą ilość rozmaitych naboi. W składziku obok — sztucer i kawaleryjski karabin. Prezes-marynarz nie brał udziału w przeszukiwaniu obszernego mieszkania. Pozostał przy nas i upatrzywszy sobie butelkę koniaku wypił całą szklankę „na próbę". Po wykryciu broni oświadczył: „Wasze dieło jasno... pajdiotie s nami" (Sprawa jest jasna... pójdzie pan z nami).

Nie umiałbym i dziś wytłumaczyć, dlaczego ta daleko idąca propozycja nie wywołała wówczas żadnego z mojej strony sprzeciwu. Gdy w tak licznym gronie znaleźliśmy się na ulicy, przy zupełnej prawie obojętności, u trzymała mi się w świadomości jedna tylko myśl, dziwacznie ubrana w słowa francuskie: cette canaille n'aura pas l'impression que j'ai peur.

Szliśmy niedługo i niedaleko. Na tej samej ulicy była ogrodzona ale niezabudowana posesja, niewielki placyk oparty o ślepą ścianę większej kamienicy. Tam mnie wprowadzono i ustawiono pod ścianę. W odległości kilkunastu kroków stanął krótki szereg. Prezes-marynarz poddał się nieoczekiwanie jakiemuś poczuciu obrzędowości, bo oddzielił się od szeregu i podszedł do mnie pytając, czy pragnę, aby mi oczy zawiązać. Odmówiłem. Zawrócił wolno i, jakby z ociąganiem, powoli ruszył ku swoim.

Wtedy, w chwili wyznaczonej, być może, przez modlitwę mojej matki, po jawił się na placyku wysoki człowiek w skórzanej kurtce i czapce, w długich butach wojskowych, dwoma rewolwerami u pasa. Od razu zaczął szybko coś mówić do marynarza i jed nocześnie patrzył na mnie uważnie. Ton dialogu wznosił się coraz znaczniej przechodząc w gniewny krzyk. Zacząłem rozumieć, że nowoprzybyły jest prezesem jakiegoś rewolucyjnego trybunału i z tego tytułu sprzeciwia się wykonaniu doraźnego wyroku, nie posiadającego jego aprobaty. Zaatakowany marynarz bronił widocznie zrazu swoich uprawnień, ale po niewielu minutach ustąpił. Skinął na swoich i poprowadził ich w stronę ulicy.

Gdy zostaliśmy sami, domniemany prezes trybunału podszedł do mnie, zdjął czapkę i powiedział: „Panicz, tak ja że Was znaju".

Napróżno szukałem w pamięci jego rysów. Spytałem po ukraińsku: — Zwidki wy mene znajete (Skąd mnie znacie).

Odpowiedział mi znowu po rosyjsku: — Wy prijeżżali k nam na zawod, ja wam łoszad' dierżał i wy mnie rubla dali — (Przyjeżdżał pan do nas do fabryki, ja panu trzymałem konia i pan mi dał rubla). Po czym nałożył czapkę i już zupełnie innym tonem dodał: — Wy swobodny. Odwrócił się i odszedł. Nigdy go już więcej nie spotkałem. Prezes-marynarz natomiast odwiedził mnie znów ze swoją bandą już nazajutrz późnym wieczorem. Okazał się tęgim łapownikiem: stosunki nasze rozwinęły się na czas pewien dosyć barwnie.

Wracając do domu, i nieraz później, zastanawiałem się nad osobą mo jego wybawcy. W chwili naszego pier wszego spotkania grosz musiał mu przychodzić z trudem, i wręczony przeze mnie rubel mógł stanowić rów nowartość dwóch dni jego pracy. Wkrótce potem musiał się znaleźć w szeregach powołanych do wojska i poprzez rewolucyjne rady żołnierskie awansować w partii komunistycznej. Na Ukrainę przynosił rosyjską doktry nę i mowę. Co było powodem głównym jego działania w stosunku do mnie? Motywy mogły być bardzo róż nego pochodzenia. Być może świadom już był konieczności obrony kompeten cji i prestiżu w ustawicznej rozgrywce o władzę... Być może żywił przekonanie, że rozstrzeliwać należy z sensem i po zastanowieniu... Być może miał poczucie sprawiedliwości, któremu czynnie służył... Wszystko to było możliwe, ale pewnym pozostawało tylko to, że jego osobiste doznania i porachunki nie mniejszą dla niego miały wagę niż partyjne normy i nakazy. Dostosowywał je do własnego wewnętrznego wyboru, a w świadczeniu wdzięczności okazał się hojny.

Co do mnie, to jasne było, że Pan Bóg, zważywszy liczne grzechy moje, wyznaczył mi pobyt w czyścu ziemskim odpowiednio dłuższy, i że równo wartość mego życia w brzęczącej monecie była tym razem niewygórowana.

W.J.G.

DYKTATURY

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

munista **Dżilas** lub węgierski komunista **Imre Nagy** zaczyna mówić lub pisać o „wolnych wyborach" lub krytykuje błędy tyranii biurokratycznej — znajduje się szybko za murami komunistycznego więzienia.

Natomiast w świecie poza-komunistycznym dyktatury w ostatnich czasach upadają. **W r. 1955** armia argentyńska, poparta przez sfery polityczne i większość ludności Buenos Aires **obaliła niecierpiany ustrój dyktatorski gen. Juana Perona,** który musiał szybko uciekać z Argentyny. Rządy tymczasowe generałów **Lonardi'ego** i **Aramburu** przywróciły Argentyńczykom wolności konstytucyjne i przepro wadziły przed kilku tygodniami pier wsze istotnie wolne wybory po 10 z górą latach dyktatur.

W styczniu br. w podobny sposób armia i ludność obaliły w stolicy **Wenezueli** Caracas, dyktaturę „prezydenta - generała" **Jimenesa;** obecnie zaś młody i śmiały, ideowy przywódca ludowej rewolucji na Kubie **Fidel Castro** prowadzi walkę z reżymem dyktatorskim niegdyś sierżanta, a dziś „generała" **Batisty.** Rzecz szczególnie godna podkreślenia, że we wszystkich tych krajach Ameryki Łacińskiej: w Argentynie, Wenezueli i na Kubie — **hierarchia Kościoła katolickiego,** niezwykle wpływowa i słuchana, **opowiedziała się od dawna przeciw dyktaturom i dyktatorom,** a za rewolucjonistami walczącymi o przywrócenie swobód demokratycznych. Biskupi tamtejsi patrzą w przyszłość i myślą o przyszłości.

A dyktatury są ustrojami związanymi przeważnie albo z okresami wojen, rewolucji, kryzysów gospodarczych (Mussolini, Hitler), albo też z ciemnotą szerokich rzesz, ludności, na której żeruje demagogia dyktatorów. **Gdzie wzrasta oświata, zamożność, właściwe wychowanie młodzieży — tam kurczy się pole działania dla bezwzględnych i przewrotnych „kandydatów na dyktatorów" tam zjawiają się warunki dla trwałego, tolerancyjnego ustroju istotnie demokratycznego.**

Gdyby bohaterskim powstańcom węgierskim w jesieni 1956 r. udało się obalić dyktaturę komunistyczną — a taka była przecież wola narodu węgierskiego — wtedy także kraje Europy, poddane komunizmowi, dałyby przykład tej ewolucji politycznej, jaka rysuje się na całym świecie.

Ustroje demokratyczne, oparte na kontroli rządu przez swobodnie wybrane przez ludność parlamenty oraz na rządach większości przy poszanowaniu praw mniejszości — są to ustroje przyszłości. Żaden terror ani żadna propaganda nie zmienią tego faktu oczywistego, że w naszej epoce wolność i demokracja na dłuższą metę zawsze wygrywają.

Witołd Nowosad

TYSIĄCLECIE CHRZTU

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

nalności pochodzenia religijnego, by uniezależnić nauczanie etyki od irracjonalnych religijnych uzasadnień jej zaleceń, by zapanowała w społeczeństwie chęć i umiejętność samodzielnego i krytycznego ustosunkowania się do irracjonalnych doktryn religijnych".

Jasne i wyraźne: „irracjonalny" to znaczy „sprzeczny z rozumem!".

Każdy ma prawo myśleć po swojemu, wierzyć czy nie wierzyć. Nie będę więc ani krytykował, ani pochwalał poglądów prof. Kotarbińskiego, bo to jest jego sprawa prywatna. Lecz nie mogę nie podkreślić z naciskiem, że postawienie na czele komitetu obchodu „tysiąclecia państwa" zdecydowanego przeciwnika wiary właśnie dlatego, że naród chce obchodzić tysiąclecie przyjęcia tej wiary, — nosi wszelkie znamiona prowokacji. Reżym Gomułki chce dać wyraźnie do zrozumienia, że będzie dalej zwalczał wszystko, co jest związane z polską tradycją historyczną, że będzie dalej narzucał koncepcje materialistyczne, że będzie dalej szukał wzorów w Moskwie. I że władza „ludowa" z przekonaniami i wolą ludu liczyć się nie zamierza!

Niewątpliwie obchód reżymowy się odbędzie. Będą sztandary, wieńce, przemówienia; po polsku i po rosyjsku. Będzie dużo dygnitarzy i trochę spędzonych robotników. Lecz serc ludu polskiego tam nie będzie.

Warto wspomnieć, że komuniści warszawscy chcieliby przeciągnąć na swoją stronę emigrantów. I, jak zawsze, usiłują ich obałamucić. Pisma komunistyczne, ukazujące się w języku polskim na Zachodzie, nie negują, że przyjęcie przez Polskę chrztu „miało znaczenie"; lecz dowodzą, że ponieważ państwo powstało niezawodnie wcześniej, więc trzeba najsamprzód świętować tysiąclecie państwa. I zapraszają całą Polonię zagraniczną do udziału w obchodach, organizowanych przez... bezbożników.

Nikt chyba nie da się złapać na wędkę. Podstęp jest zbyt widoczny. Udział w święcie reżymowym, to byłoby złamanie wierności ideałom moralnym, które na przestrzeni tysiąca lat przyświecały wszystkim bez wyjątku warstwom i pokoleniom narodu polskiego!

Wiktor Junosza

NOWE PARKI NARODOWE W POLSCE

W Polsce istnieje obecnie siedem parków narodowych. Są to narodowy park: **Tatrzański, Pieniński, Babiogórski, Świętokrzyski, Białowieski, Ojcowski** oraz najmłodszy, bo założony w ubiegłym roku — park **Wielkopolski.** Każdy z tych parków charakteryzuje się innymi właściwościami przyrody.

W roku bieżącym — jak informuje **„Trybuna Ludu"** w nr 42/58 r. — na wniosek Państwowej Rady Ochrony Przyrody „obywatelstwo" parku narodowego otrzymać mają: **Puszcza Kampinowska, część Wyspy Wolin, część Karkonoszy** oraz tereny nadmorskie w okolicy **Jeziora Łebsko i Gardno.**

Najbardziej zaawansowane są prace wstępne przy urządzaniu parku w Karkonoszach na Dolnym Śląsku. Na przestrzeni 5,608 hektarów gór - rozciągać się on będzie od Przełęczy Kowarskiej na wschodzie do Szrenicy na zachodzie, obejmując pas Gołoborzy, pas lasu ochronnego z kosodrzewia oraz trzy smugi leśne Regla Dolnego (600-900 metrów nad poziomem morza) na wysokości Karpacza, Jagniątkowa i Szklarskiej Poręby, łącznie z Wodospadem Kamieńczyka. Poza tym w skład tego parku wejdą: Góra Chojnasty i wodospad Szklarka.

Park na Wyspie Wolin obejmować będzie 140 hektarów wybrzeża. Będzie to obszar zamknięty i — jak pisze „Trybuna Ludu" — **„niedostępny dla turystów".** Część tego obszaru otrzyma nazwy: **„Stromy Brzeg", „Dzikie Urwisko", „Rezerwat Orłów Morskich"** i inne. „W rezerwacie tym rośnie buczyna pomorska, długosz królewski, bazyna czarna jagodowa oraz mikołejek nadmorski. Wszystkie te rośliny spotykane są jedynie na Pomorzu Zachodnim".

Narodowy Park Kampinowski rozpościerać się będzie na około 30,000 hektarów. Teren ten od północy zamykać będzie Wisła, od zachodu Bzura, od strony południowej szosa Warszawa — Leszno — Żelazowa Wola, od wschodu „granica wielkiej Warszawy". Oprócz ponad 20,000 hektarów lasu zostaną tu włączone łąki i przyległe pola. „Podwarszawska część Puszczy Kampinowskiej — pisze „Trybuna Ludu" — jest jednym w tej części Europy masywem leśnym zachowanym w małozmiennym stanie".

Czwarty park narodowy stworzony zostanie w okolicach najpłytszego w Polsce Jeziora — Łebsko (koło Łeby) i Jeziora Gardno. „Obszar ten zasługuje na uwagę ze względu na ruchome wydmy, sięgające niekiedy 34 metrów wysokości — nierzadko kryjące drzewa po wierzchołki, a jak głoszą legendy, i całe osady. Są tu siedziby rzadkich okazów ptactwa wodnego oraz charakterystyczne dla tej okolicy torfowiska i lasy".

W najbliższej przyszłości, ale już nie w bieżącym roku — pisze „Trybuna Ludu" — planuje się również założenie narodowego parku w **Bieszczadach.** Zaczątkiem tego przedsięwzięcia jest stworzony już rezerwat przyrody w części Puszczy Bukowej. „Roślinność Bieszczad stanowi niezmiernie ciekawe zjawisko ze względu na zupełnie odmienny niż w pozostałych partiach górskich tzw. piętrowy układ roślin. Np. górną granicę górskiego lasu nie stanowią tu świerki, a buki".

(FEP)

« Nie doceniają »

W jednym z ostatnich numerów tygodnika krakowskiego *„Życie Literackie"* komunistyczny pisarz K. Grzybowski opublikował artykuł, w którym wychwala Chruszczowa, Gomułkę i twierdzi, że *„socjalizm nie opiera się na monopolu i nie boi się wolności".*

O następcy Stalina pisze: *„Nie docenia się Chruszczowa. Historia kiedyś postawi go obok Andrew Jacksona, wielkiego przywódcy amerykańskiej chłopskiej demokracji. I jeden, i drugi pokazują, jak szybko z masy chłopskiej wyrastają wielcy przywódcy polityczni — tylko w Związku Radzieckim wyrastają o wiele szybciej i na o wiele większą skalę".*

Autor pisząc pochlebnie o Chruszczowie zagalopował si tak dalece, że powołał się nawet na amerykańskiego uczonego; prof. Hansa Kohna, antykomunistę, i na jego twierdzenie, że Chruszczow... jest *„groźniejszym przeciwnikiem od Stalina".*

W następnym zaraz paragrafie Grzybowski poświęca kilka słów również Gomułce: *„Nie doceniamy także naszego polskiego przywódcy. Przed wyborami do rad narodowych komentarze zachodnie były pełne wątpliwości... komuniści dopuścili w Polsce do pełnej swobody skreślania kandydatów, nie ma żadnej presji na udział w głosowaniu — co z tego wyniknie? I w wyniku „ryzyka wolności" stwierdza się tam po wyborach, że 80 % głosów przy pełnej swobodzie wyborów jest o wiele większym sukcesem politycznym, niż 99 % wtedy, gdy obcy obserwator może mieć wątpliwości co do tej swobody".*

„Dla Zachodu — pisze dalej Grzybowski — *nasze wybory samorządowe, w półtora roku po październiku, gdy agitacja, że październik zawiódł, mogła mieć wiele pożywki, w rzeczywistości były najbardziej przekonywującą wskazówką, że socjalizm jest w Polsce ugruntowany — a były nią właśnie dlatego, że nie było w nich niemal nic z zastoju monopolu..."*

Gdyby i powyższy wywód autora potraktować na serio, wynikałoby, że Chruszczow i Gomułka cieszą się „powszechnym uznaniem" na Zachodzie, a „niedoceniani" są w Rosji i w Polsce.

(FEP)

UCIECZKI Z KOMPARTII

NA temat weryfikacji, która już jest na ukończeniu, pisze jeszcze ciągle prasa warszawska. Przy tej okazji wychodzi na jaw szereg pikantnych spraw w życiu partii. Z artykułu Bohdana Drozdowskiego (*„Życie Literackie"* Nr 8-58 r.) dowiadujemy się, że w gwarze partyjnej weryfikację nazywa się powszechnie w Polsce *„czyśćcem".* Wielu członków skorzystało z zarządzenia o weryfikacji i potraktowało ją jako okazję do *„ucieczki z szeregów partii".*

NA 10 WYSIEDLEŃCÓW — 1 REPATRIANT

☛ Dokończenie ze str. 1-ej

Stanów Zjednoczonych i Organizację Narodów Zjednoczonych, doprowadzając do powołania specjalnych komisji, które ogłosiły tomy autorytatywnej dokumentacji obu spraw, przy poważnym współudziale polskim.

Nacisk opinii międzynarodowej sprawił również, że od r. 1955 — kiedy taktyka czasowego odprężenia nakazała zakłopotanemu wówczas Kremlowi częściowe ustępstwa — rzekomo zamknięta sprawa repatriacji Polaków okazała się znowu otwartą. Zaczęły płynąć nowe transporty, a 18 listopada 1956 w moskiewskiej deklaracji Gomułka - Chruszczow znalazła się zapowiedź nowej umowy repatriacyjnej, którą 25 marca 1957 istotnie również w Moskwie podpisano.

Umowa stała się jednym z najważniejszych narzędzi propagandy reżymu Gomułki i była naświetlana jako wielki sukces. *Z naszej strony, emigracyjnej, stawiane było od początku pytanie:* ilu spośród repatriantów, których wylicza propaganda reżymowa, to repatrianci prawdziwi, czyli przybywający z głębi Rosji, a ilu — to po prostu wysiedleńcy spoza Sanu i Buga, ze wschodnich ziem Polski?

Ostatnio otrzymaliśmy tragiczną od powiedź na to pytanie: reżymowy wiceminister do spraw repatriacji Z. Sznek ogłosił 9 lutego 1958, za pośrednictwem PAP'a, że na 94 tys. przybyłych w r. 1957 „prawie 90% przyjechało z Białoruskiej, Litewskiej i Ukraińskiej ZSRR", czyli ze wschodnich ziem Polski. Z tego wynika, stwierdził dr Z. Stahl, że obecna repatriacja daje nam *na 10 wysiedleńców z ziem wschodnich — zaledwie jednego prawdziwego repatrianta, zwolnionego z głębi Rosji. Jest to mniej, niż przypuszczali najwięksi pesymiści i odsetek mniejszy prawdziwych repatriantów, niż posiadały nawet transporty repatriacyjne, na podstawie umów bierutowych, w latach* 1944 — 1948.

W związku z tym mówca uważa za konieczne zmobilizowanie opinii na Zachodzie w tej sprawie. *Musimy domagać się w szczególności: podwyższenia odsetka prawdziwych repatriantów w trakcie dalszego wykonywania umowy oraz przedłużenia jej czasokresu, gdyż jest wykluczone, by do końca br. spełniła ona swoje zadanie.*

W ożywionej dyskusji zabierali głos: prof. B. Helczyński, prof. W. Wielhorski, red. Gaś, p. J. Poniatowski, prezes EZN A. Ciołkosz, dr S. Mękarski, płk. dr S. Biegański i przewodniczący inż. O. M. Stepan. Mówcy poparli zasadnicze tezy i wnioski prelegenta.

W. Z.

Składając legitymacje partyjne posługiwali się oni — pisze *„Życie Literackie"* — bardzo często *„argumentem wiary: że wiara ich katolicka czy inna nie pozwala na posiadanie podwójnego sumienia".* Ale byli i tacy, którzy podali argumenty, świadczące, że chyba *„kpią sobie z partii".* W Nowej Hucie, niejaki W. P. doszedł do wniosku, że *„może być członkiem partii, ale tylko honorowym".* Inny rehabilitowany powiedział wobec komisji: *„Jeżeli partia jest legalna, to składki członkowskie powinno płacić państwo".* Rehabilitowany Z. K. oddał legitymację, *„bo partia mu nie dopomogła w zamianie mieszkania",* a członek partii M. I. złożył legitymację oświadczając, że nie wolno mu być w partii, bo *„ojciec jest... kułakiem, ma 11 hektarów ziemi, a poza tym nie zgadza się z uchwałami X-go Plenum".* Niejaki zaś K. S. wystąpił, bo nie rozumie, *„czemu się teraz wypuszcza biskupów, których dawniej słusznie przymknięto".* Były wykładowca szkolenia partyjnego, T. L., *„złożył legitymację, bo lubi chodzić do kościoła, ponieważ tam ładnie grają na organach, poza tym przepada za zapachem kadzidła..."*

Drozdowski, podając te „wymówki", pisze:

„Te niepoważne, wyraźnie kpiące racje bierze się jednak w partii bardzo serio i długo się nad nimi obraduje. Ów T. L. został zaproszony na rozmowy i — choć komisja weryfikacyjna radziła go skreślić — Komitet Fabryczny postanowił pozostawić go w partii".

Zdaniem autora, nie można się wobec tego łudzić, że obecna weryfikacja *„wyłuskała cały balast i wszystkich, którzy w partii miejsca grzać nie powinni".* Pozostało nadal w jej szeregach wielu nie zdemaskowanych karierowiczów. To ci, co *„zawsze mają pieśń na ustach, płacą regularnie składki i zgadzają się na wszystko..."* Z przyczyn poważnych ubyło równocześnie wielu starych partyjników z wojennego PPR-u, z KPP nawet: *„Jedni odeszli, bo uważają politykę partii za zbyt liberalną, drudzy — za zbyt rygorystyczną i bezwzględną".* (FEP)

Śp. EDMUND STRAUCH

ODSZEDŁ jeden z najlepszych. Dyskretnie, nie zajmując niczyjej uwagi, odmeldował się z wiernej służby, wypełniającej jego życie duchowe po brzegi. Trzeba było pełnej doby, aby wiadomość hiobowa dotarła do przyjaciół i znajomych, budząc zrazu zdumienie, potem gryzący, ciężki żal.

Przed niewielu dniami był między nami, żywymi, i nic nie zapowiadało, że obcujemy ostatni raz. Mówił cichym głosem o Kraju, mówił ciepło i pieszczotliwie, jak się mówi o najgorętszym ukochaniu. Mimo długoletniego pobytu za granicą był jakby świeżym, dzisiejszym emigrantem. Wszystkimi myślami był w Polsce, przeżywał jej problemy, które znał jak mało kto, nie kryjąc ani gniotącej go tęsknoty, ani wahań i wątpliwości. Nad tym silnym i pięknym charakterem górowała inteligencja, nie uznająca sloganów i haseł, inteligencja bez przerwy poszukująca właściwych dróg, nieraz rozbieżnych w stosunku do utartych szlaków. Cichym głosem, zaprawionym sarkazmem bez żółci, rozwiewał nieraz, jak bańki mydlane, patos nieprzemyślanych frazesów, upraszczających i wulgaryzujących sprawy złożone i trudne. Nie miał zwyczaju narzucać innym swoich opinii, ale, wypowiadając je, zmuszał do myślenia, a nieraz do poddania rewizji urobionych, zdawało się, poglądów. W działalności i w dziełach pisarskich Piłsudskiego, zwracał uwagę przede wszystkim na fakty i myśli kontrowersyjne, sprzeczne z utartymi pojęciami. Intelektualnie pozostał do końca niepoprawnym choć dyskretnym antykonformistą, Piłsudczykiem z okresu walki nie tylko z obcą przemocą, ale i z rodzimym, tromtradrackim kołtuństwem.

Żołnierz Pierwszej Brygady, wyniósł z jej szeregów więcej, niż daje szkoła i dom rodzinny, wyniósł wewnętrzną treść całego swego życia. W ciągu długich dziesiątków lat, po wojnie o Niepodległość, w Kraju i na obczyźnie, realizował w różnych formach to, co przeżył w młodzieńczych latach: służbę Polsce. Osobiście bardzo samotny, zbyt inteligentny, aby być w pełni szczęśliwym, zbyt mocny moralnie, by ulec zgorzknieniu, przypominał postacie Żeromskiego, pisarza, który panował nad jego pokoleniem. Może najbardziej — Siłaczkę.

Jak tylu innych, kończył studia uniwersyteckie dopiero po spełnieniu obowiązku żołnierskiego, gdy najważniejsze, niepodległość, stało się rzeczywistością. Zdobył sobie już wówczas uznanie i szacunek, jako jeden z najbardziej ideowych działaczy akademickich.

Nastąpiły później lata pracy dziennikarskiej, do której nawracać będzie na każdym z późniejszych etapów swego życia, gdy tylko okazja się nadarzy.

Do Francji przybywa na kilka lat przed wojną jako instruktor i działacz młodzieżowy. Obejmuje komendę Związku Strzeleckiego i rozwija bogatą działalność oświatową o charakterze organicznym, tworząc liczne kursy zawodowe, kulturalne, artystyczne oraz sieć bibliotek. Zdobywa szacunek wszystkich, nawet przeciwników reprezentowanej przez siebie orientacji politycznej, z uwagi na swoją uczciwość, bezinteresowność, ofiarność i wysoki poziom moralny.

Gdy wybucha druga wojna światowa, jest zbyt posunięty w wieku, aby w swym niskim stopniu podchorążego rezerwy liczyć na powołanie do szeregów. Mając drogę do wojska zamkniętą, poświęca się pracy nad jego organizacją, na stanowisku kierownika sekretariatu Delegata Ambasady do Spraw Wojskowych, kierującego mobilizacją.

Po katastrofie Francji w roku 1940 zostaje wciągnięty do szeroko rozwiniętej polskiej aparatury opiekuńczej w Południowej Francji, a w roku 1941 wstępuje do szeregów Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, organizując okręg Perpignan i bazę przejściową do Hiszpanii. Aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Vernet, wydobywa się nielegalnie spoza drutów kolczastych i melduje u szefa głównego POWN w okolicach Grenoble, od którego otrzymuje polecenie przejścia do Szwajcarii.

W końcu 1944 r., po zniesieniu okupacji niemieckiej, powraca do Paryża i do dawnych prac, które musi rozpoczynać od początku. Prowadzi je do końca, stopniowo usuwając się od roli kierowniczej, formując nowych działaczy, nowe kadry, którym służy jako życzliwy i doświadczony doradca. Jemu zawdzięcza swoje istnienie stworzona w ciężkich warunkach sieć polskich bibliotek oświatowych, zwłaszcza w okręgu paryskim. Jednocześnie powraca do działalności dziennikarskiej, ograniczonej wymogami ciężkiej pracy zarobkowej.

W ostatnich latach coraz bardziej oddalał się od spraw emigracyjnych, kierując całą swoją uwagę na Kraj. Spędzał długie godziny na rozmowach z przyjeżdżającymi, studiował prasę i literaturę, szukał prawdy, a może i drogi dla siebie, z odwagą stawał w obronie ludzi, którzy z uczciwych pobudek wybierali inne drogi niż ogół.

Uległ chorobie, która sama z siebie nie byłaby groźna, gdyby wytrzymało serce. Ale ono było zmęczone.

Al. KAWAŁKOWSKI

BILETY z POLSKI do FRANCJI
POLSKIE CENTRALNE BIURO PODRÓŻY
"EUROPA"
21 lat istnienia
46. rue de Rivoli PARIS (4e)
TELEFON: ARChives 21-21
Métro: Hôtel de Ville (sortie: Lobau)
Konto C.C.P. 5183.68 - Paris
A Konto: 3.000 frs
Dyrekcja: *Henryk Cywiński*, b.długoletni Dyr.Pol.Biura Podr.„Lubin"
BILETY: Kolejowe — Okrętowe — Lotnicze — na cały świat
(Po cenach oficjalnych)
— Codziennie odjazdy (indywidualnie) —
Rezerwacja miejsc zwykłych i „Wagons-Lits"
Załatwienie wiz tranzytowych Aller-Retour w 2 dniach
BRUXELLES — Podróże indywidualne i grupowe
LOURDES Wyjazdy indywidualne pociągiem lub autokarem
— Udzielamy wszelkich informacji bezpłatnie —

W NASTĘPNYM NUMERZE:
„DODATEK LITERACKO-NAUKOWY"

STEFAN LEGEŻYŃSKI

«Przygoda florencka»

AUTOR „Obrony Ksantypy", **Ludwik Hieronim Morstin**, w roku 1956 odwiedził, po kilkunastoletniej przerwie, Włochy, z którymi związany jest mocno swą twórczością. Wynikiem tego „spotkania" po latach ze słoneczną Italią jest komedia w 3 aktach pt.: „Przygoda florencka".

Sztukę tę wystawiono w maju 1957 roku w Łodzi, a obecnie — w Londynie (**„Teatr Polski"**, kier. art. **Leopold Kielanowski**).

Poziom teatrów emigracyjnych jest wysoki i stosunkowo spora ilość aktorów przebywa na emigracji; daje to możność dobrania odpowiednich obsad do różnego typu sztuk.

Sześcioosobowa obsada „Przygody florenckiej" jest trafna. Takich aktorów i wykonania nie powstydziłby się żaden teatr angielski (a można porównać mając do dyspozycji kilkadziesiąt teatrów Londynu).

Gdyby zapytać jakiegokolwiek emigranta, by wymienił jednym tchem kilku najlepszych aktorów sceny emigracyjnej, to wymieniłby Wojciecha Wojteckiego i Krystynę Dygatównę przede wszystkim. Ta para objęła też główne role w „Przygodzie florenckiej".

Leopold Kielanowski reżyserią tej sztuki pokazał lwi pazur; słowo należało do Morstina, ale gest aktora i miejsce na scenie — do reżysera. Mikroskopijną scenę **„Ogniska Polskiego"** niejako poszerzył, do czego przyczynił się **Tadeusz Orłowicz** swymi trafnymi dekoracjami (tu również musimy przyznać, że lepszych dekoracyj nie mają najpierwsze sceny Londynu).

Treść wzięta z życia powojennego. Rozbite wojną rodziny, ludzie nie mogąc wrócić do Kraju — zakładają nowe ogniska na emigracji. Nie będę streszczał sztuki, bo nie ważne są perypetie jej bohaterów; jej myśl zasadnicza: miłość Polski, nieustannie jest obecna w myślach osób działających na scenie.

Morstin, miłośnik kobiety, obrońca przecież Ksantypy, i tym razem dał postać Włoszki, żony Polaka, Giovanny, pełnokrwistej kobiety, pełnej czaru, płomiennej jak słońce nad krajem Petrarki.

W „słowie od autora", zamieszczonym w programie, Ludwik Morstin mówi o tym, że chciał postaci Giovanny, symbolowi kobiety włoskiej, złożyć hołd tą sztuką.

Krystyna Dygatówna była prawdziwie uroczą Giovanną, była to chyba też jej najlepsza kreacja w ogóle. Odnosiło się nieomal wrażenie, że dla Dygatówny sztukę swą Morstin napisał. Taką pełnię aktorstwa nie często się spotyka jak w tej kreacji pięknej Krystyny Dygat.

Wielką aktorką jest **Irena Brzezińska**, i choć nie często ją oglądamy na scenie, swą bardzo trudną rolę (wina tu Morstina, który cały swój zasób energii twórczej wyładował w kreacji postaci Giovanny, słabiej jednak opracował postać Ireny), Ireny, pierwszej żony Juliusza, zagrała z potęgą, finezją i tym znawstwem, które tylko wybitne talenty są w stanie osiągnąć.

Janina Sempolińska grała Annę. To postać, dzięki której może Morstin powiedzieć, co myśli o sprawach, które rozgrywają się na scenie. Gosposia Anna, jak ją nazywa program, to kucharka, nieoficjalny członek rodziny, swymi tyradami moralnymi spełnia rolę starogreckiego chóru. Postacią Anny, granej olśniewająco przez Sempolińską (każde jej słowo przyjmowała publiczność huraganem śmiechu), udowodnił chyba najlepiej swe mistrzostwo teatralne autor.

Wojciech Wojtecki — to aktor niezastąpiony. Jego role mężów wsławiły go i obecna, męża Giovanny i byłego męża Ireny, jest zrobiona bez zarzutu. Myślę, że gdyby go Morstin zobaczył, byłby prawdziwie zadowolony.

Bogdan Urbanowicz w swej roli artysty-architekty, źle wychowanego i niewyżytego, ale w zasadzie typowego Polaka o dobrym sercu, stwarza kontrast do innych postaci męskich, co daje właściwie efekty sztuczne. Rola dobrze zrobiona, pełna życia.

Stanisław Zięciakiewicz w małej roli Pana Zygmunta, który stale opowiada wszystkim o swym dawno opuszczonym Krakowie, mieszkając na stałe we Florencji, jest bardzo sympatyczny i chwytający za serce — to symbol nas samych, publiczności siedzącej na sali teatru.

Tempo sztuki szybkie, opanowanie ról nieomal bez usterek. Przydałoby się operowanie reflektorem po krajobrazie Florencji, by uzyskać efekty zmian pór dnia.

Sztuka mistrza, po mistrzowsku pokazana.

Stefan Legeżyński

Na 100-lecie objawień w Lourdes

ŻYJEMY w erze Maryjnej. Bogarodzica w tym wieku jak nigdy interweniuje w życie ludzkości. Jest wśród nas. Objawi nam wolę Swego Syna.

Obecny pontyfikat Piusa XII jest wybitnie maryjnym. Nie tylko dlatego, że ogłosił On dogmat Wniebowzięcia wydał dwie cenne encykliki maryjne, ogłosił pierwszy w dziejach Kościoła Jubileuszowy Rok Maryjny, ale wszystkie prace niestrudzonego Sternika w kulcie Bogarodzicy są utwierdzone.

Polska, w osobie jej duchowego wodza, najczcigodniejszego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, ma też szczególnego czciciela Maryi. Cały program Episkopatu Polski nastawiony jest na realizację Ślubów Jasnogórskich Narodu Polskiego, złożonych na Jasnej Górze, u tronu Królowej Polski, w Polskim Roku Maryjnym, w 300-lecie obrony Częstochowy i obioru NM Panny naszą Królową.

Jest więc rzeczą naturalną, abyśmy i my, Polacy na uchodźstwie, w wykonaniu ogólnych zaleceń Ojca Świętego i w łączności z naszym narodem w Macierzy i zgodnie z potrzebą serc naszych, w tym ogólnym ruchu maryjnym uczestniczyli.

Rok 1958 daje szczególną ku temu okazję. Jest to bowiem rok 100-nej rocznicy cudownych objawień Matki Najświętszej w Lourdes, dzięki którym zgubiony w chaosie XIX wieku świat zobaczył, że nie jest pozostawiony sam sobie, że z wysoka czuwa nad nim oko najtroskliwszej Matki, że Ona wyprowadzi swe dzieci na proste drogi pod warunkiem jednak, że dzieci będą uległe Matce.

Jak dalece losy nasze zależą od błogosławieństwa Bożego i wszechpośrednictwa Maryi Panny, widzieliśmy w historii naszego narodu niejednokrotnie: w czasie „potopu", i pod Wiedniem, i w roku 1920, a chyba najwymowniej ostatnio — w Polskim Roku Maryjnym, gdy po oddaniu się całego Kraju w ręce Królowej, przyszły przemiany, Episkopat wrócił do swej pracy, Prymas Polski został uwolniony z więzienia w święto Chrystusa Króla, a nauka religii przywrócona w szkołach dekretem z 8 grudnia — w święto Niepokalanego Poczęcia. Choć do pełnego zwycięstwa jeszcze daleko, ale już i te osiągnięcia dają nam ufność i bodźca do dalszej, intensywnej pracy.

Jest więc rzeczą zrozumiałą i słuszną, że społeczeństwo polskie w wolnym świecie chce uczestniczyć w sposób bardziej wyraźny i zharmonizowany w tym ruchu maryjnym, mającym na celu jak najszybsze przyprowadzenie całego świata do Chrystusa — przez Jego Matkę. Na prośby napływające z różnych stron J.E. Ks. Arcybiskup Gawlina, jako Opiekun Uchodźstwa Polskiego i jedyny Przedstawiciel Episkopatu Polskiego na uchodźstwie, dał wytyczne w tym względzie, zwracając się do wszystkich Polaków w świecie, za pośrednictwem wszystkich radiostacji mówiących po polsku i wszystkich pism, wydawanych po polsku w wolnym świecie, a stojących na gruncie zasad katolickich, z prośbą o poświęcenie w roku 1958 tematyce maryjnej więcej czasu i uwagi.

Ponieważ jest to rok jubileuszowy Lourdes i cały Kościół ma w nim uczestniczyć, należałoby w pierwszym rzędzie zapoznać się z historią objawień i ich rolą w historii Kościoła ostatniego stulecia. Zbliżenie się do postaci świętej Bernardy (Bernadetki), wydobywanie duchowych walorów jej życia w przeciwstawieniu się skrajnemu materializmowi — oto tematy godne uwagi. Byłoby rzeczą chwalebną, gdyby dzięki inspiracji przez radio i pisma polskie, wszyscy Polacy w świecie byli nie tylko sami wyznawcami kultu Niepokalanej w Lourdes, ale krzewicielami jego wśród obcych, w kraju zamieszkania. Czy zdaliśmy sobie sprawę z tego, ile możemy uczynić, jeżeli wszyscy, każdy tam gdzie jest, podobnie w duchu Bożym działać będziemy na całym świecie?...

☛ Dokończenie na str. 4-tej

UPAŃSTWOWIONA...

W roku ubiegłym odbył się w Polsce po raz pierwszy po wojnie konkurs piękności, na którym wybrano Miss Poland. Eliminacje „miss" i „wicemiss" w poszczególnych miastach, jak i konkurs krajowy zorganizowano „prywatnie" bez pomocy reżymowych kierowników kultury, którzy do tego rodzaju imprez odnosili się wrogo. Ostatnio jednak — jak pisze tygodnik warszawski *„Za i Przeciw"* (nr 6-58 r.) — nastąpiły *„modelowe zmiany"*, gdyż reżym postanowił upaństwowić prywatną inicjatywę tych imprez, powołując do życia specjalne przedsiębiorstwo, które kierować będzie eliminacjami kandydatek na Miss Poland.

W humorystycznym felietoniku, cytowany wyżej tygodnik pisze:

„Tym samym Miss Polonia została upaństwowiona. Zostanie bowiem wyłoniona za sprawą inicjatywy państwowej... Brzmi to dumnie, jak kiedyś awans społeczny!... Aż miło pomyśleć ile to popłynie forsy, ile będą musiały kosztować bilety na eliminacyjne i konkursowe imprezy, żeby się nam ta Miss Polonia opłaciła..."

Dr MARYA KASTERSKA

TYLKO JEDEN DZIEŃ

WIELKI Piątek — 29 marca 1918 roku.

Wielkanoc przypadała stosunkowo wcześnie w tym czwartym roku Wielkiej Wojny lecz dni były już ciepłe, pogodne wiosenne. Kasztany bulwaru Saint-Germain powiewały od kilku dni małymi wachlarzykami młodych liści, a drzewa nad Sekwaną otuliły się przeźroczystą prawie gazą najpierwszej zieleni. Na ulicach zapachniały kwiaty na wózkach przekupek i w kioskach ulicznych. Szare i granatowe kostiumy kobiet rozjaśniły białe i kolorowe bluzki, spod słomkowych kapeluszy wyglądały twarze kobiece jakby świeższe i młodsze. Wiosna ani dbała o wojnę, o ludzką udrękę, i bez trosko biegała po ulicach i ogrodach Paryża.

Lecz i wojna, obojętna na piękno i czary przyrody, prowadziła dalej wytrwale swoje dzieło zniszczenia. Mówiły o nim żałobne postacie kobiece, owinięte w długie czarne welony, mundury wojskowe, inwalidzi i bladzi rekonwalescenci. Mówiły najgłośniej naloty nocne, szerzące spustoszenia, a w dnie — „gruba Berta", bombardująca Paryż z oddali. Ta ciężka armata niemiecka uwzięła się szczególnie na bulwar Saint-Germain i na dzielnicę łacińską. Bardziej tchórzliwi mieszkańcy tych zagrożonych miejsc przenosili się pośpiesznie do innych dzielnic Paryża, jak np. Auteuil i Passy. Na wakacje wielkanocne sporo ludzi wyjechało ze stolicy.

Mimo to gwarno i rojno było w restauracji filantropijnej „Pod Błękitną Gwiazdą". Jadała tu studenteria, niebogata albo i wprost biedna inteligencja, trochę wojskowych i sporo cudzoziemców-inteligentów. „Błękitne Gwiazdki", jak nazywano panie i panny, pełniące tu służbę ochotniczą, z powodu bluz-fartuszków białych z błękitnym obramowaniem — miały zawsze dużo do roboty. Każda z nich obsługiwała cztery stoliki, czyli szesnaście osób, zmieniających się ciągle. Parę pań przy bufecie podawało talerze z zupą i potrawami, filiżanki z kawą, desery. Dwóch starszych panów opiekowało się napojami wszelkiego rodzaju. Ta bezpłatna obsługa pozwalała właśnie „Błękitnej Gwieździe" wydawać za minimalną cenę smaczne i dość obfite obiady i kolacje.

Mila Korycka, studentka Sorbony, była jedyną Polką wśród „Błękitnych Gwiazdek". Lubiano ją ogólnie, może dlatego, że była najmłodszą w tym gronie, a przy tym żywa, czynna, zawsze gotowa pomóc mniej zaradnej koleżance i znosząca cierpliwie kaprysy klientów, a zwłaszcza starych klientek. Dość zręczna, popisywała się chętnie „sztuczkami" kelnerów, jak np. noszeniem pięciu czy sześciu filiżanek z kawą, ustawionych jedna na drugiej. Nie było też bez tego, żeby któryś ze studentów lub wojskowych, albo i starszych panów, nie spróbował nawiązać nici bliższej znajomości z „małą Polką", lecz zachowanie się Mili, rozbrajająco przyjazne i swobodne, zakreślało pewne granice, których nikt nigdy nie przestępował.

Wiedziano, że była w Paryżu sama, że ucząc się, jednocześnie zarabiała na życie lekcjami, i że mieszkała w małym hoteliku blisko „Błękitnej Gwiazdy", co jej pozwalało nieraz przybiec na wezwanie, aby zastąpić jakąś w ostatniej chwili nieobecną koleżankę. Wiedziano też, że obok niej mieszkało małżeństwo polskie, żona — doktór medycyny, mąż — dziennikarz, i że czasem przychodzili i oni do „Błękitnej Gwiazdy". Nie wiedziano jednak, że „mała Polka" była od roku zaręczona z bardzo przystojnym studentem Szkoły Górniczej, młodym Belgiem, i po uszy w nim zakochana. Stanowili dosyć zabawny kontrast: ona drobna, żywa, na pozór zawsze uśmiechnięta i wesoła, o wpół-dziecinnej jeszcze twarzy pod chmurą kasztanowatych loczków; on wysoki, silnie zbudowany, trochę ociężały w ruchach, ciemny szatyn o bardzo regularnych rysach twarzy i śniadawej cerze. Jeden tylko rys wspólny u obojga: kolor i wyraz ciemno-szafirowych oczu, dziwnie głęboki i poważny mimo ich młodości. Lecz ten wyraz spotykało się nieraz u młodzieży paryskiej w czwartym roku wojny światowej, gdy idylle zawiązywały się często w szpitalach, lub gdy narzeczony był na froncie między życiem a śmiercią. Urodziwy Belg odbył trzy lata wojny, był ciężko ranny i teraz, jako rekonwalescent, pełnił dość lekką służbę w biurze wojskowym w Paryżu i uczęszczał na uniwersytet. „Mała Polka" była również studentką. Poza tym oboje mieli rodziny daleko, pod okupacją niemiecką, i może to także zbliżyło ich do siebie.

Mila podawała właśnie serię kotletów z ryby, ogarnirowanych kartofelkami i zieloną pietruszką, gdy od sąsiedniego stolika podniosła się wysoka, szczupła, stara panna w granatowym kostiumie z liliową bluzką i spytała dystyngowanie przyciszonym głosem:

— Przepraszam, czy mogłabym z panią pomówić przez chwilę?

Dziewczyna rzuciła okiem na „swoje" stoliki. Na razie wszyscy byli obsłużeni, miała parę minut czasu. Potem zaczną się desery i kawy. Więc powiedziała grzecznie:

— Czym mogę służyć pani?

Stara panna, wcale niebrzydka, lecz zanadto pozująca na wielką dystynkcję, postąpiła kilka kroków i przystanęła we framudze bocznych drzwi na ulicę. Mila poszła za nią, trochę zdziwiona, trochę zaciekawiona:

— Widzi pani — zaczęła stara panna swoim przyciszonym dystyngowanym prawie szeptem — wiem, że pani jest Polką i chciałam panią o coś zapytać, ale tak, między kobietami...

— Ależ, proszę..

— Pani tu zapewne zna wszystkich swoich rodaków?

— No, wszystkich nie, jest ich zbyt dużo. Ale znam sporo.

— Chyba zna pani wszystkich tych, co tu przychodzą?

I wzrok starej panny pobiegł na sekundę w stronę pewnego stolika, ale i tej sekundy było Mili dość, aby zrozumieć o co chodzi:

— Masz diable kaftan! — jęknęła w głębi duszy. Znowu ten kapral Zagwoździony!...

Bo już przed paru tygodniami zdarzyło jej się coś podobnego. Zwróciła się do niej mniej więcej tak samo, tylko bardziej otwarcie i energicznie, inna niewiasta, ta szpakowata brunetka rodem z Tuluzy:

— Pani jest Polką? Zdaje mi się, że pani zna hrabiego de Zagwoździony?

Mila wytrzeszczyła oczy, zdumiona. Oczywiście, że znała kaprala Zagwoździonego, był zresztą dość znany. Podobno dobry do bitki i do wypitki, ale strasznie lubił zawracać głowy Francuzkom. Opowiadał im niestworzone rzeczy, prawie zaręczał się i potem znikał z widowni. A miał żonę i czworo dzieci gdzieś pod Warszawą.

Gdy Tuluzanka zapytała Milę o hrabiego „de Zagwoździony", młoda dziewczyna omal nie wybuchnęła śmiechem. Powstrzymała się jednak w porę i odrzekła:

— Bardzo mało, nic prawie o nim nie wiem.

— No widzi pani, trzepała Tuluzanka, spotkało mnie wielkie, nieoczekiwane szczęście: hrabia de Zagwoździony prawie że oświadczył się o moją rękę. Aż mi się w głowie zakręciło! No, nie bez tego, żeby człowiek nie miał też swoich koligacji. Stryj mojego ojca służył w marynarce handlowej i nawet dosłużył się stopnia oficera. A babka mojej matki miała restaurację słynną na całą Tuluzę. Ale zawsze to nie to, co hrabia de Zagwoździony.. Taki młody i piękny! I on podobno ma olbrzymie dobra gdzieś na Ukrainie. Nie wie pani, gdzie to jest?

Mila pomyślała, że kapral Zagwoździony ma chyba dobra na księżycu, ale odpowiedziała grzecznie:

— Nie wiem, proszę pani. Nigdy tam nie byłam.

(Ciąg dalszy nastąpi)

« XX wiek i twoje serce »

NIE jest to jakby się mogło zdawać na pierwszy rzut oka tytuł jeszcze jednego studium załamania się cywilizacji europejskiej, mimo że jest to oczywiście i studium i tytuł książki. Jeden z londyńskich krytyków napisał o niej iż „jest to nietylko książka o chorobach serca, jest to — w pewnym sensie — lekarstwo na serce". Słowem mamy tu do czynienia z dość niecodziennym zjawiskiem: z książką wydaną po polsku, w Londynie, napisaną przez Polaka i zarówno co do treści jak formy stanowiącą nowy i twórczy wkład do światowej literatury popularyzatorskiej i medycznej.

Autor jej jest dobrze znany w polskich środowiskach na emigracji. Młody „przedwojenny" kardiolog warszawski, Dr *Henryk Speedyy — Szpidbaum* jest wychowankiem Uniwersytetu Warszawskiego. W kardiologii specjalizował się w Paryżu i Londynie i — cokolwiek niekonwencjonalnie jak na specjalistę z Harley Street, owianego tradycją ośrodka medycznego w Londynie — w sowieckich łagrach, gdzie czynności lekarskie dublował z przymusówkami więźnia, skazanego na wiele lat polskiego oficera — „wroga ludu". Naturalną koleją losów Dr *Szpidbaum* przeszedł wszystkie etapy z II-gim Korpusem. Pobyt we Włoszech był nietylko służbą frontową gdzie znalazło się i kierowanie czołówką w ogniu pod Montę Cassino i służba w 6-tym Szpitalu Polowym, ale i pracą ściśle naukową. Po zakończeniu walk Dr Szpidbaum uzyskuje powtórny doktorat medyczny, broniąc tezy z dziedziny stosowania penicyliny w gangrenie gazowej na Uniwersytecie Bolońskim, jednym z głównych ośrodków medycznych Włoch.

Książka Dr Szpidbauma *(„XX Wiek i Twoje Serce"* Londyn 1958. Skład główny B. Świderski, 18, Queens Gate Terrace, Londyn Sw. 7), — nawiązująca do jego pracy literacko - medycznej przed wojną, po kilkunastoletniej przerwie — jest, jak wspomniałem wyżej czymś całkiem nowym w swojej dziedzinie. Jak dotąd tematy medyczne były albo przedmiotem studiów naukowych, prawie że niezrozumiałych dla laika, albo przedmiotem sensacji dziennikarsko - publicystycznych. Tymczasem *„XX Wiek i Twoje Serce"* jest i praktycznym podręcznikiem co i jak należy robić choremu na serce i jego otoczeniu, i doskonałym ogólnym opisem choroby — zawałów serca i arteriosklerozy — i wreszcie pogodnym, w pewnym sensie nawet radosnym — vade - mecum filozofji życiowej dla dotkniętych tą chorobą. Autor nietylko pisze o tym jak należy leczyć się z chorobą serca, ale, co jest znacznie donioślejsze dla czytelnika, jak należy z nią żyć. Jest to zagadnienie kapitalne w dzisiejszych czasach. Wrogiem Nr 1 ludzkości jest w chwili obecnej *arteriosklerozа tętnic serca.* Ona to jest głównym winowajcą wzmożonej i przedwczesnej śmiertelności jakże często najbardziej wartościowych i „wydajnych" luminarzy we wszelkich dziedzinach życia społecznego.

Dławica piersiowa *(angina pectoris)*, zakrzepy *(thrombosis)* i zawały serca *(infarctus)* są to słowa które przeszły do codziennego słownictwa i uzyskały ponurą wymowę w tekstach nekrologów. Ale pozatym arteriosklerozа serca nasuwa szereg pasjonujących zagadnień: dlaczego np. atakuje ona przeważnie mężczyzn? jaki jest związek jej z paleniem i piciem? Wszystkie te sprawy są omówione w książce *„XX Wiek i Twoje Serce"*. Wiadomości podane są nie w oderwaniu, ale na szerokim tle przemian społecznych i historycznych, z podmalowaniem charakterów pionierów medycyny w tej dziędzinie a nawet z unaocznieniem bliskiego związku jaki istnieje pomiędzy tym przekleństwem XX wieku a polityką międzynarodową. Dramatyczny opis zawału serca u Eisenhowera stanowi więcej aniżeli anegdotyczną *„pointę"*: jest nagłym odkryciem przed czytelnikiem niepodejrzywanych naogół horyzontów.

Książkę Dr Szpidbauma, napisaną doskonałą polszczyzną, przeczytają z korzyścią i przyjemnością, lekarz czy pielęgniarka jako wypełnienie dotkliwej luki w literaturze popularno medycznej i jako praktyczn radę jak np. nie dopuścić w miarę ludzkich możliwości do rozwoju arteriosklerozy. Przeczytają ją z takim samym pożytkiem i zainteresowaniem i pacjenci i poprostu czytelnicy. Jest w książce coś dla każdego: i jak możliwie najpełniej żyć z uszkodzonym sercem, i czego unikać a czego przestrzegać żeby serce przy zdrowiu zachować. A wreszcie jest to poprostu doskonale napisana książka, chlubnie świadcząca i o autorze i o twórczej myśli polskiej na uchodźstwie.

Dr M.

Grenadierzy i S.P.K. w Roubaix

KOŁO Grenadierskie SPK w Roubaix odbyło swoje walne zebranie w niedzielę dnia 23 marca br.

W przeciwstawieniu do lat ubiegłych, atmosfera obrad była radosna i koleżeńska, co świadczy o wejściu Koła na drogę pracy pozytywnej i harmonijnej.

Powodem tej zmiany w nastrojach członków Koła była wydajna praca ustępującego Zarządu. Ze sprawozdania Zarządu, przedstawionego przez prezesa kol. **T. Biernaczyka**, sekretarza kol. **E. Bylinę** i skarbnika kol. **B. Czerniela** wynika, że Zarząd ten wykazał dużą ruchliwość w dziale imprezowym, kolonii letnich w Cayeux i finansowo-gospodarczym.

Toteż wniosek Komisji Rewizyjnej o **udzielenie absolutorium z podziękowaniem** ustępującemu Zarządowi **uchwalono przez aklamację, a nowe władze Koła powołano — również przez aklamację — w poprzednim składzie.**

Zarząd: Prezes — **Tomasz Biernaczyk**; wiceprezes — **Czesław Rusiecki**; sekretarz — **Edward Bylina**; skarbnik — **Bronisław Czerniel**; członek — **Jan Borek.**

Komisja Rewizyjna: Przewodniczący — **Edmund Ceran**; członkowie — **Walerian Samborski** i **Stanisław Franke.**

Sąd Koleżeński: koledzy **M. Baranowski, K. Gelles** i **J. Śmietana.**

Przedstawiciel Zarządu Oddziału SPK — Francja kol. inż. **E. Tuszewski**, po przywitaniu obecnych, złożeniu życzeń i podsumowaniu wyjątkowo pomyślnych osiągnięć Zarządu Koła, omówił w dłuższym przemówieniu sytuację w Kraju, akcję Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, Oddziału Francja Rady J. N., Polskiego Skarbu Narod. we Francji, Oddziału SPK we Francji oraz zapoznał obecnych z nowymi metodami pracy agentów reżymowych w północnej Francji. Po przemówieniu, przyjętym przeciągłymi oklaskami, posypały się liczne zapytania, na które kol. **Tuszewski** odpowiedział w sposób jasny, wyczerpujący i ku zadowoleniu obecnych na zebraniu kolegów.

Z programu pracy na przyszłość, zreferowanego przez prezesa Koła kol. **Biernaczyka**, na specjalne wyróżnienie zasługuje projekt kupna terenu zalesionego nad brzegiem morza w Cayeux, aby przez to umożliwić szybki rozwój kolonii letnich, prowadzonych każdego roku (w okresie wakacyjnym) dla członków SPK i ich rodzin, kalendarz imprez dochodowych na rok 1958 i wycieczka zbiorowa (dla członków Koła i ich rodzin) na wystawę międzynarodową w Brukseli.

Korzystając z licznej obecności członków Koła kol. **Tuszewski** zaprosił wszystkich kolegów-grenadierów na „Żywy Dziennik", który odbędzie się w Domu Kombatanta w Lille w **niedzielę dnia 13 kwietnia br. o g. 15.30,** z udziałem mówców z Paryża: b. min. **A. Demideckiego,** prezesa Oddziału Rady Jedn. Nar. we Francji, który wygłosi referat „O sytuacji politycznej", red. dra **St. Paczyńskiego** — „O sytuacji w Kraju" i mistrza **Z. Dygata,** prezesa Polskiego Skarbu Narodowego we Francji — „O obowiązkach emigracji". Na zakończenie **koncert** w wykonaniu mistrza **Z. Dygata.**

Zaproszenie to przyjęto burzą oklasków.

Życzymy nowemu Zarządowi Koła Gren. SPK w Roubaix dalszych, jak najpomyślniejszych, osiągnięć a wszystkim kolegom - grenadierom — wytrwania na drodze czynnej i harmonijnej współpracy kombatanckiej.

T. Płom.

NA 100-LECIE OBJAWIEŃ W LOURDES

Dokończenie ze str. 3-ciej

Celem rozpowszechnienia tych tematów maryjnych Katolicki Ośrodek Wydawniczy „VERITAS" w Londynie w roku bieżącym wznawia wyczerpane już w Kraju i na emigracji polskie wydanie słynnej powieści, napisanej przez wdzięcznego pisarza nie — katolika, który w podzięce za cudowne ocalenie wyśpiewał, jak umiał najwspanialej, swą „PIEŚŃ O BERNADECIE". To świadectwo jest chyba najwymowniejszym dokumentem.

Jednocześnie Ośrodek Wydawniczy „Veritas" chce dać możność tym, którzy już tę powieść znają, pogłębiania swej wiedzy o Lourdes. Dlatego też znany pisarz katolicki Jan Tokarski przygotowuje do druku dla „Veritasu" monografię, opartą na najnowszych publikacjach dokumentów, p.t. „Droga Bernadety". Obie te książki godne są szczególnego poparcia i rozpowszechnienia w wielotysięcznych nakładach, tak między nami, na wszystkich terenach Emigracji, jak i wśród Polaków w Kraju, w drodze może osobistych prezentów, wysyłanych rodzinom i znajomym. Od umiejętnego lansowania tych książek, od ich rozpowszechnienia i przejęcia ich treścią, zależeć będzie wiele.

Na Emigracji mamy poza tym szereg innych, już ogłoszonych, cennych wydawnictw maryjnych: książek i pism. Byłoby rzeczą szczególnie wskazaną, aby te wydawnictwa były w tym roku omawiane w prasie, a czytelnicy zachęceni szczególnie do nabywania i czytania ich, aby nasze maryjne nastawienie pogłębiało się stale, z miesiąca na miesiąc.

Byłoby też rzeczą ze wszechmiar wskazaną, gdyby wszędzie tam, gdzie tego jeszcze nie ma a są ku temu możliwości — istniały choćby małe zespoły, zajmujące się pogłębianiem tej właśnie tematyki i propagowaniem jej. Niechaj Królowa Polski bierze we władanie wszystkie poddane Jej dzieci!

ZEBRANIE S.P.K. i 2 D.S.P. W LANNOY

Walne Zebranie członków **Kół SPK i 2 DSP Lannoy** odbędzie się w niedzielę dnia **30 marca br.** o godz. 9.30 w pierwszym terminie, a o godz. 10-tej w drugim terminie w sali na pierwszym piętrze merostwa Lannoy (Place Carnot, Lannoy).

Udział członków obowiązkowy, sympatycy mile widziani.

Za Zarząd:
Józef Czarnecki, sekretarz

TROYES. — Zarząd Komitetu Tow. Miejsc. w Troyes ma zaszczyt prosić wszystkich rodaków z Troyes i okolicy na uroczystość „Święconego Jajka", która odbędzie się w niedzielę wielkanocną (6 kwietnia) o godz. 20.00 w sali „Notre-Dame" Charmilles. Następnie, po tradycyjnym „Święconym", odbędzie się całonocny bal w sali „Parisiana". Ci, którzy będą obecni na „Święconym", będą upoważnieni do wolnego wstępu na bal. A więc na święcone i bal zaprasza serdecznie Komitet.

Za Zarząd:
Maj, sekr.

AUBY. — Zarząd Koła P.O.W.N. zawiadamia wszystkich członków, iż walne roczne zebranie odbędzie się w niedzielę dnia 30 marca br. o godz. 4 po poł. w lokalu kol. Sobańskiego, 38, rue L. Gambetta. Z powodu ważnych spraw — obecność wszystkich członków jest pożądana.

MONTBELIARD. — Zw. Rez. i b. Wojsk. — Koło Montbeliard podaje do wiadomości swych członków i sympatyków, że zebranie miesięczne Koła odbędzie się w niedzielę 30-go marca o godz. 14.30 w lokalu Café Terminus.

Ze względu na ważność spraw Zarząd prosi wszystkich członków i sympatyków o punktualne przybycie na powyższe zebranie.

ŚP

EDMUND STRAUCH

Wicekonsul R.P., żołnierz I Brygady Legionów, Szef Placówki P.O.W.N. w Perpignan, odznaczony Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami i Croix de Guerre

zmarł w szpitalu Beaujon w Paryżu dnia 21 marca br., przeżywszy lat 63.

Msza św. za spokój duszy Zmarłego odbyła się we środę dnia 26 marca br. o godz. 8.45 w Kościele Polskim w Paryżu, skąd nastąpiło wyprowadzenie zwłok na cmentarz w Thiais.

Cześć Jego pamięci!

Legioniści, POWN, SPK

Zarząd Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich im. Marsz. J. Piłsudskiego zaprasza serdecznie Polonię paryską i z okolicy na

Wielki Bal Wielkanocny,

który odbędzie się w niedzielę 6 kwietnia 1958 r. w salonach merostwa XI-ej dzielnicy (Place Voltaire). Tańczymy przy dźwiękach orkiestry pod dyr. p. A. Wołka. Początek o godz. 21-szej. Bufet własny — obficie zaopatrzony.

WYSYŁAM WSYPY niemieckie czerwone, gwarantowane, na 160 cm szerokie, pierze, komplety, poszwy i poszewki wszelkiego rozmiaru, kratkę, damas, surówkę 160 cm oraz płótno białe na 160, 180 i 2 m. szerokie.

— Próbki na żądanie. —

Pisać: **F. ROMANEK, 69, rue Montorgueil, Paris-2e.**

20.000 polskich płyt

stale na składzie

Que sera, sera; Rumba Kubańska; Wskocz do Nilu krokodylu; Matczyne ręce; List; Ludzie mówią; Szkoda Twoich łez; Nie ma to jak Polki; Musisz; Dziękuję Ci; Umówiłem się z nią na dziewiątą, Oj dola, moja dola: — oto nasze przeboje!!!

Żądajcie BEZPŁATNYCH katalogów.

„LIBELLA"
12, RUE ST.-LOUIS EN L'ILE — *PARIS* (4e) — FRANCE
Metro: SULLY MORLAND

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów
„REX" — ROK ZAŁOŻ. 1929
16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca **wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.**
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro : Saint-Paul.

Na święta Wielkanocne
BABKI, MAZURKI, STRUCLE, KULICZE, PĄCZKI, PLACKI oraz wszelkiego ciasta i wyroby cukiernicze poleca swej Klienteli:
«JULIEN»
25, Rue Bosquet, Paris-7e. Tel. SEGur 68-27
Metro : Ecole Militaire.

Święta za pasem!!!
Czy zamówiłeś już paczkę żywnościową dla najbliższych w Kraju przez HASKOBĘ?

LEKI · MATERIAŁY · ŻYWNOŚĆ
HASKOBA LTD.
121 EARLS COURT RD · LONDON · S.W.5
Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:
ADMINISTRACJA „SYRENY"
20, rue Legendre, Paris XVII.

CHARBON
RICHESSE NATIONALE
EMPRUNT
1958
6 %
Capital et Intérêt indexés sur le prix du charbon

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego,
doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji
SPRAWY : Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW S. OLSNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce
Pełnomocnictwa

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5e.
Telefon: ODEon 41-17

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. **DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy:** 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. **Zaofiarowanie pracy:** 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Kupno-sprzedaż:** 350 fr za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. **Matrymonialne:** 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50. fr. - Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna:** Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône), **Belgia i Luksemburg:** Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. **Wielka Brytania:** Zarząd Gł. SPK (dla „Svreny"), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. **Szwajcaria:** Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. **Stany Zjedn. Ameryki Półn.:** Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:** kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. **W Belgii:** kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. **W Wielkiej Brytanii:** kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. - 6 d., 6 str. - 9 d., 8 stron - 1 sh. **W Szwajcarii:** kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. **W Niemczech:** kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM, rocznie 20 DM. **W innych krajach:** kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9e) Dir.-Gérant: M. Serafiński